

Wymazywanie Rosji

Barbarzyńska napaść Rosji na Ukrainę ma też reperkusje w małej skali. Widać to jak w soczewce w Bornym Sulinowie – miasteczku w północnej Polsce, którym przez blisko pół wieku władała Armia Czerwona, a to co po niej zostało, pełniło rolę atrakcji turystycznej.

5-tysięczne Borne Sulinowo w Zachodniopomorskiem to urocze miasteczko zatopione wśród lasów i jezior na pograniczu Pojezierza Drawskiego i Pojezierza Szczecińskiego. Jego historia ma nierozzerwalny związek z dwoma XX- wiecznym totalitaryzmami. W latach 30. XX wieku, gdy te okolice należały do Niemiec, powstał tu garnizon Gross Born. W jego oficjalnym otwarciu uczestniczył sam Adolf Hitler. W Gross Born stacjonował gen. Heinz Guderian. Tu kończył ostatnie przygotowania do agresji na Polskę.

Po II wojnie światowej bazę przejęli Sowieci. Dosłownie, bo miasteczko wyjęto spod jurysdykcji polskiej i wymazano z map. Mieściła się tu wtedy najpilniej strzeżona baza Północnej Grupy Wojsk Armii Czerwonej. Nieupoważnione osoby nie tylko nie mogły do niego wjechać, ale nawet nie mogły się zbliżyć. Wojska radzieckie (a pod koniec rosyjskie) stacjonowały tu od 1945 do 1992 roku.

W 1993 miasto przeszło w polskie ręce. Jednak ślady obecności Sowietów były nadal obecne na każdym kroku. Na militarnej przeszłości leśnego miasteczka opiera się zresztą pomysł na promocję Bornego Sulinowa. Złoty militarne, złoty weteranów wpisały się na stałe w kalendarz wydarzeń organizowanych w mieście.

Rossija przemianowana

Inwazja na Ukrainę wiele tu zmieniła. Rozpoczęła się derusyfikacja nazw. Właściciel popularnego pensjonatu "Gościniec Rossija" w Bornem Sulinowie poinformował w marcu na Facebooku, że oficjalnie zmienia nazwę obiektu na "Gościniec Borne Sulinowo". To wyraz sprzeciwu wobec tego, co się dzieje za wschodnią granicą. Nad wejściem do gościńca zawisł nowy szyld.

Derusyfikację przeszło też menu w mieszczącej się w pensjonacie restauracji. W karcie nadal można znaleźć pielmieni, ale już nie znajdziemy w opisie, że to rosyjskie pierożki, ale "syberyjskie pierożki mięsne serwowane ze śmietaną i pietruszką". Zmieniła się też charakterystyka tradycyjnej solianki. W opisie nie ma wzmianki, że to rosyjska zupa mięsna. Zniknął przymiotnik "rosyjska". Restauracja poleca natomiast

warniki – tradycyjne ukraińskie pierogi z nadzieniem ziemniaczano-twarogowym i oczywiście – barszcz ukraiński.

Sasza zdejmuje transparent

Zmiany widać też w sklepie i restauracji prowadzonej przez małżeństwo - Saszę i Wierę Pivenów. To miejsce znają chyba wszyscy mieszkańcy Birnego Sulinowa. Dawna kantyna dla oficerów niemieckich, a za czasów radzieckich stołówka dla wyższych oficerów i delegacji wojskowych, przebywających w sztabie dywizji, znajduje się w centrum miasta, w pobliżu magistratu.

Pochodzący z Ukrainy Sasza zna Borne Sulinowo od podszewki. W czasach radzieckich mieszkał w garnizonie przez kilka lat. Żona Wiera była nauczycielką, a Sasza wojskowym fotografem. Po opuszczeniu Bornego Sulinowa przez wojska rosyjskie w 1992 roku wyjechali do rodzinnego Donbasu. Ale po pewnym czasie wrócili do Polski. Otworzyli restaurację i sklep ze wschodnimi specjami - chałwą, piwem, przyprawami, kiszonkami.

Gdy odwiedzamy jego sklep w przededniu Świąt Wielkanocnych 2022, na wejściu rzuca się w oczy anons "Zbiórka dla Ukrainy". I drugie spostrzeżenie - po wybuchu wojny zniknęła charakterystyczna pamiątka z komunistycznej przeszłości - wiszący na budynku od wielu lat transparent, na którym widać było kilku maszerujących radzieckich żołnierzy sprzed kilku dekad i napis Borne Sulinowo napisany cyrylicą. W sklepie Sasza nadal oferuje wschodnie wiktuały, ale jak mówi – dziś z hurtowni rosyjskich i ukraińskich już towarów nie sprowadza, bo przestały działać. Zresztą na towary z Rosji zapewne nie znalazłby kupców. To, co zostało w sklepie z tych krajów, to resztki sprowadzone jeszcze przed wojną m.in. pyszna chałwa z Ukrainy o smaku waniliowym i orzechowym. Nadal można tu jednak kupić znakomite sery z republik bałtyckich oraz smakołyki z Gruzji.

Sasza nie jest jedynym Ukraińcem, który już wcześniej zdecydował się osiedlić w Bornem. Niewielki sklepik z odzieżą prowadzi nieopodal Ukrainka Galina. Otworzyła tu swój interes kilka lat temu. Teraz próbowała bezskutecznie ściągnąć na Pomorze Zachodnie swoją starszą siostrę z Ukrainy. Niestety, ucieczka na zachód z ostrzeliwanych uporczywie przez Rosjan terenów nie powiodła się. Kobieta zdołała jednak uciec do Nadniestrza i schronić się tam u rodziny. Obie siostry dzielą teraz setki kilometrów.

Złot w nowej odsłonie

Opowieści o wojnie krążą teraz w Bornem nieustannie. Słysząc je m.in. od uchodźców, którzy znaleźli schronienie w tym mieście. Jest ich już ponad 300. To właśnie ze

względu na nich i na wojnę coroczny międzynarodowy zlot militarny w tym roku zmieni swą formułę. Dla uchodźców wojna to przecież okrutna rzeczywistość, były więc obawy, że tłumy rekonstruktorów w mundurach i setki pojazdów wojskowych mogą wywołać wśród nich traumę.

Jak podają lokalne media, zrezygnowano więc z tradycyjnej parady pojazdów militarnych po okolicznych miejscowościach. Niewykluczone też, że inaczej zostaną rozłożone akcenty prezentacji militariów podczas zlotu, silniejszy nacisk położony może być na uzbrojenie z minionych wieków. Trudno sobie bowiem wyobrazić w obecnej rzeczywistości udział rekonstruktorów w mundurach armii sowieckiej czy rosyjskiej.

Sugestie odnośnie programu zlotu przekazała organizatorom burmistrz Bornego Sulinowa Dorota Chrzanowska. Podkreśliła, że miasto musi wyważyć różne racje, także branży turystycznej, która z trudem przetrwała dwa lata pandemii i liczy teraz na przyjazd gości, podczas zlotu.

Nowością będzie organizowany od 24 do 26 czerwca, a więc na początek wakacji, piknik "Militarni – Ukrainie". Formuła pikniku z ukraińskim akcentem ma być podobna do tradycyjnego borneńskiego zlotu. Stanie obozowisko uczestników na terenie zlotowiska, przyjadą pojazdy wojskowe, pojawią się stoiska handlowe i gastronomiczne. Podczas pikniku będą zbierane pieniądze na wsparcie ukraińskich uchodźców przebywających w gminie.

Nie tęsknią za Rosjanami

57-letni Andrzej Juszczynski z Bornego Sulinowa, w czasach PRL-u żył w pobliskim Liszkowie, wsi oddalonej od Bornego Sulinowa zaledwie o kilka kilometrów. Dobrze pamięta czasy, gdy stacjonowały tu wojska radzieckie. Okoliczni mieszkańcy z czasem przywykli do tego sąsiedztwa i handlowali z Sowietami – w zamian za wódkę i bimbler, w kryzysowych czasach mogli zdobyć deficytowe towary – benzynę czy konserwy mięsne.

- Do dziś pamiętam smak "tuszonek", rosyjskich konserw mięsnych – wspomina.

Ale za obecnością Rosjan nie tęskni. Podobnie jak inni mieszkańcy Bornego Sulinowa, którzy chcą, by militarna przeszłość miasteczka pozostała już tylko na kartach historii i była wspominana tylko na okolicznościowych zlotach.